W tej Księdze jest
więcej prac !

SOBIE-RAD.
DRUGIM-RAD.

SOBIE - RAD. DRUGIM-RAD.

CZYLI

POWIEŚĆ MORALNA

O BLIŹNIĘTACH:

FARYZMINIE I AZYSIE,

Z KTORYCH PIERWSZY, SOBĄ ZA-
PRZĄTNIONY, o INNYCH NIEDBAŁ;
DRUGI IEDYNA NA TYM ZALOŻYL SZCZE-
ŚLIWOŚĆ, ABY BYL INNYM
POŻYTECZNYM.

Z Francuzkiego na Polſki Ięzyk

PRZEŁOŻONA,

A DLA ZABAWY CIEKAWEGO
CZYTELNIKA

DO DRUKU

PODANA.

WE LWOWIE,
W DRUKARNI WD. JOZEFY PILLEROWY
C. K. G. TYPOGR. R. 1782.

SOBIE-RAD. DRUGIM-RAD.

POWIEŚĆ MORALNA.

ROZDZIAŁ I.

O narodzeniu, i wychowaniu: Faryzmina i Azyſa.

W czaſie, w którym ieſzcze wiele Wróżek było, *Bienfezanta* i *Narcyſſyna* opiekowały ſię Połogiem pewney ſzlachetney i bogatey Pani, Miaſta *Se-*

rendybu, nazwaney *Fateima*. *Fateima* po świeżo zmarłym Mężu swoim *Nurredynie* powiła Bliźnięta, które nazwano: Faryzmin, i Azys. Wychowanie pierwszego było powierzone *Narcyssynie*, a *Bienfezanta* podięła się drugiego.

Faryzmin i Azys urodzili się z iednemi prawie skłonnościami, i iedney byli natury. Obydwa będąc Dziećmi Rodziców rostropnych i cnotliwych, z urodzeniem powinni byli okazać nadzieię tych cnót, któremi Nurredyn i Fateima w swym życiu iaśnieli. Lecz wychowanie tak się mocno wpoiło w Ich charakter, że Ich sprawy, i tryb życia w niczym sobie nie były podobne.

Narcyssyna ustawicznie Faryzminowi mawiała: *Cel Natury, która Cię z niczego wyprowadziła, i dała ieſtność, ten był: aby Cię uczyniła szczęśliwym; masz zatym wykonać zamiary mądrey tey Matki, i na własną tylko pracować szczęśliwość. Nikomu krzywdy czynić nie masz; ale przecie masz się wynosić nad wszystkich. Słowem: Szukać masz twego dobra, bez*

po-

pokrzywdzenia drugich; i to ieſt: Być roſtropnym y rozumnym! --- Takie nauki dawała. *Narcyſſyna!* --- Od Niey to wyſzła, ktòrą ſię rządzi tak wiele ludzi; lubo ſię na niey nie poſtrzegaią. Co większa, Ludzie wyraźnie nieużyci śmieią ſię dawać z tym ſłyſzeć: *Nayprzód ſobie ſamym trzeba radzić, a potym drugim, ieżeli można.* Mysląc tak, nigdy nie przyidzie do tego, aby było można komu iaką przyſługę uczynić. Bo tę możność, paſſya miłości właſney tak ukryie, iż ku pożytkowi Drugich, albo bardzo mało i to przez wielką forſę, albo wcale nic nie okaże ſię.

Nauki *Bienfezanty* wcale były odmienne: *Moie Dziecie!* ---- mawiała do Azyſa, *Móy Przyiacielu!* ---- *Natura Cię umieściła między Ludźmi, z Iey rozrządzenia maſz żyć w pośrzód Nich!* ----- *Spoſobność, którą Ci dała, abyś twoich myśli Innym udzielał, ieſt pewnym dowodem wzaiemnego z Niemi ſpołeczeńſtwa: Będzieſz miał pomoc od Tobie podobnych, lecz Im winien będzieſz zobopólną, albo*

raczey przodkuiącą. Ieżeli chcesz w spokoyności kosztować owoców cnoty; ieżeli życzysz sobie, aby Ci dobrze było samemu; postępuyże tak z Innemi, iakbyś sobie życzył, żeby i Oni postępowali z Tobą. ---- Bez przerwania szczęśliwym nie będziesz, a może i nigdy niedostąpisz szczęśliwości; lecz skoro o sobie samym zapomniesz, abyś tym samym drugiego sobie uiął; ieżeli szukać będziesz ukontentowania własnego w świadczeniu dobrodzieystw, nie będziesz pędził życia bezkorzystnie; owszem doznasz: iż życie nie iest złym żadnym, iakieżkolwiek bądź okoliczności będą stowarzyszone z onym, maiąc co do czynienia dobrze.

Sposób postępowania dalszego, którym się rządził Azys i Faryzmin, był wcale stosowny do tych Maxym, które odebrali w Dzieciństwie. Pierwszy z Tych nieoszczędzał nigdy na ofiarę własnego ukontentowania roskoszy z uczciwey i dobroczynney sprawy; a iako nic tak niepomaga do zakochania cnoty, iako ofiary, które ona wkłada; stało się w pręce

dce

dce, iż słodki nałóg usnadnił Azysowi sprawy nayniezwyczaynieysze.

ROZDZIAŁ II.

Opowiedzenie Historyi życia Faryzmina.

Daleko inaczey od Azysa Faryzmin postępował sobie: Wynosił się zawsze nad wszystko; nie przeto, aby komu złe życzył; nie, bynaymniey; było u Niego rzeczą niepodobną: wyrządzić komu złość rozmyślnie, lecz że Mu ciężko było dać mieysce świadczeniu komu usługi przed iaką, która Mu się podobała rozrywką. Trudno Mu było dziesięć Cekinów wyświadczyć potrzebnemu, ponieważ za nię potrzeba Mu było nabyć fraszki iedney kosztowney, bez którey się

obeyść nie mógł. Miał On wyſokie zdanie, i wielkie rozumienie o przyiaźni, nie przeto, aby kiedy dla Niey wielkie czynił ofiary, lecz że ta wiele dla Niego korzyści przynoſiła.

Rana iednego, gdy ſię kſiążką w Pokoiu ſwoim zabawiał; Człowiek Iemu znaiomy, i od Fateimy często odbieraiący wſparcia, potrafił ſię tam wciſnąć, i rzekł do Niego: „ Panie, Urząd Korradyna wakuie, radbym Go doſtał; to „ zawiſło od piątego Wezyra, i nie trzeba „ więcey, tylko abyś z Nim pomówił. -- „ Tyleś mi razy przyrzekł, iż fatygi „ ſwoiey dla mnie żałować nie będzieſz, „ Ta ieſt rzecz, która zwłoki nie cierpi! -- „ Dwudzieſtu ieſt do Niey Konkurrentów; „ gdybyś ſię zaraz z Wezyrem rozmówił, nieochybniebym to, czego żądam, „ otrzymał, chętnie móy Przyiacielu „ (odpowiedział Faryzmin) ale natychmiaſt nie mogę Ci tego wyświadczyć „ o co proſiſz; widziſz, że ieſtem zabawny czytaniem tey kſiążeczki, nie moia ieſt, muſzę ią przed południem oddać.

„ dać. Skoro ią tylko przeczytam, za-
„ raz póydę do piątego Wezyra. „ ---
Iuż zamyślał ten w potrzebie będący Człowiek odpowiedzieć Mu, że lepiey było tego momentu użyć na uczynność, niżeli czytać Tragedyą nowo wydaną, choćby też była sławnego Owego *Toalerwiego*, i chociażby tylko tę iedyną miał sposobność do czytania Iey. Ale nieśmiał nic mówić, boiąc się urazić swego Dobrodzieia. Po południu Faryzmin przychodzi do piątego Wezyra, który co tylko odprawił Człowieka owego, który iuż otrzymał Urząd wakuiący za wdaniem się Kadyleskiera, nad którego Faryzmin niezawodnie byłby w prozbach swoich szczęśliwszy, gdyby był uprzedził.

Faryzmin był dowcipu przecudnego, Epigramata układał konceptem rzadkim, które za zwyczay były gryzące, a niekiedy miały za cel naylepszych Przyiacioł. Niebyłoby Ich to obchodziło, gdyby tylko przed szczeremi Przyiaciołmi te przyostre żarciki był udawał; lecz Faryzmin znalazł taki czas, w którym wiele

le Osób znaydowało się, więc utracił dziesięciu Przyiacioł, dla swego upodobania, które miał, aby sam mówił, i mówiących słuchał; iż: *tego dnia, gładkie Mu się snuły koncepty.*

Co do bystrości i okazania biegłość swego rozumu, tak był ksztaltnym Faryzmin; iż gdy iakie opowiadał Proiekta swoich wynalazków, gdy użytey względem wykierowania swoich Interessów ekonomiki opisywał sposoby, gdy szacunku i poważania godney Osoby wyliczał pochwały, z tak osobliwszym wyrazem, a tak dokładną i obfitą czynił to wymową, że ktoby Go pierwszy raz o takowych okolicznościach mówiącego słuchał, osądziłby, iż tym wszystkim opowiadaniom taką dać potrzeba wiarę, iako Delfickiego Apollina wyrokom. Gdy o cnotach, i obowiązku poczciwego Człowieka, o nieskażytelności zacnego charakteru, o prawidłach obyczayności, o gróncie nieposzlakowanego sumnienia mówił; pierwszy raz Go słuchaiący w zadumienie wpadali, rozumieiąc, iż On iest

nay-

naygróntownieyſzey cnoty, uczciwości, zacności, i obyczaynośći wzorem. Gdy zaś przeciwko wyſtępkom, przeciwko zbrodniom, albo Ludziom popełniaiącym ie powſtawał, z taką natarczywością, i z tak gorliwym zapałem utrzymywał rolę ſwoią, iż Jowiſz przeciwko Olbrzymom wdzieraiącym ſię do Nieba z więkſzą ſrogością piorunów nie miotał. Ztąd też nieznaiący Go w nowy błąd wpadali; ſłuchaiąc albowiem Go pierwſzy raz, wychwalaiącego cnotliwych, rzetelnych, uczynnych, i zacnych Ludzi: powſtaiącego tudzież przeciwko wyſtępnym i Złoczyńcom, rozumieli, iż Faryzmin iako Prometeuſz drugi, dany ieſt z Nieba Narodowi Ludzkiemu na zaſzczepienie i rozkrzewienie Cnót. Ależ, iako iſkierka ukryta w popiele nie zaraz ſię wydaie, aż dopiero gdy wynaleziona rozżarzy ſię, tak Faryzmina Tym, którzy Go mówiącego ſłuchali, nie zaraz, lecz przez powtórzenie częſtego z Nim przeſtawania odkrywało ſię to: iż Faryzmin czyli cnotę chwalący, czyli wyſtępki naganiaiący,

lu-

lubo niewydawał się być tak występnym iak złość okryślał, niebył też tak cnotliwym, iak cnotę wychwalał. Kończyło się wszystko na tym, iż wymową chciał słynąć w mniemaniu Ludzkim, gdy uczynnością do szczęśliwości Tych z któremi żył, nie przykładał się.

Bardzo wiele od Innych domagał się Faryzmin; *Miłość samego siebie zbyteczna, taką się pospolicie nieroztropnością? kończy!* --- Przyiaciele nigdy dla Niego dosyć nie czynili; ieżeli Mu się kiedy sprzeciwili z pobudek rozumnych, On się odwoływał do obowiązków przyiazni, i dla tego musieli Mu ustąpić. To prawda, że On potym oświadczał za tą nayżywszą wdzięczność w wymowie swoiey; ale ta na samey tylko czczey kończyła się wy mowie. Nie odmawiał on w prawdzie niczego Tym, których miał za swoich Przyiaciół, lecz skoro tylko wzaiemnie rozeszli się, zaraz zapomniał o Nich. Ieżeli Mu wyrzucano zapomnienie, wymawiał się od niego gładkim iakim żartem, albo obietnicami nie lepiey od siebie uczynionemi nad pierwsze.

Za-

Zawſze Faryzmin miał w uſciech wyrazy ſwięte dobroczynności i ludzkości, tak, iak Interes własny górował nad Iego ſercem. Ieżeli wſpaniale iaką na ſiebie wyznawał nieſłuſzność, chociażby iey nawet niepopełnił, a to przed Oſobami, dla których wyznanie to było zaſzczytem, nieuczynił tego iednak wtedy, gdy nieſłuſzność rzeczywiście od ſiebie popełniona więcey ſzkodziła dobrey opinii, którą mieć chciał o ſobie, a niżeli wyznanie takowe mogło ią powiękſzyć.



ROZDZIAŁ III.

Azys obrał ſobie mieſzkanie nayſpoſobnieyſze, aby mógł być Innym pożyteczny.

Gdy tak, iak widzieliśmy, ſprawował ſię Faryzmin, iak też żył daley Azys? obaczmy.

Dobry, cnotliwy Azys, życzyłby ſobie był żyć na Wſi, i tam upatrywać ſpoczynku potrzebnego dla uſzczęśliwienia ſiebie, lecz te mało bywa ſpoſobności pokazać ſię użytecznym w pośrzód proſtego, rzetelnego, i ſzczęśliwego Ludu, który po wſiach mieſzka, byłby dzielił z Niemi ſwoią ſzczęśliwość, lecz nie mógł Im nic wyświadczyć. Bo we wſzyſtko opływali.

Rady *Bienfezanty* zawſze nie tylko tkwiły w umyśle Azyſa, ale na ſercu ſamym wyryſowane były, tak dalece, iż wſzelkich ſzukał okazyi, aby ie mógł uſkuteczniać.

Azys poznawał Ludzi, kochał Ich, i ubolewał nad Niemi; wiedział o tym dobrze, że gdy ſię połączą w gromadę, Ich nałogi, i Ich złe zwyczaie bardziey wymagaią pomocy od dobroczynności, i pociechy od ludzkości. Życzył tedy ſobie mięſzkać w pośrzód Nich, lecz nie być uczeſtnikiem Ich zdrożności, i Ich obłąkania ſię.

Obrał ſobie mieyſce oddalone od Miaſta, w którym żył po Filozowſku; niektórzy Przyiaciele przychodzili ſłodzić Iego puſtynią, z któremi Azys im dłużey przeſtawał, tym większa w Nich roſpościerała ſię chęć bawienia z Nim, gdyby można nieſkończenie. Tak był ſzczęśliwy Azys, iż wſzyſtkich ſobie uymował, Oni Go też za to niemniey kochali, co było rzeczą oſobliwſzą, On zaś Ich bar-

dziey ſzacował, co było rzeczą ordynaryiną i poſpolitą.

Na uſtronnym mięſzkaniu ſwoim Azys nie ſtarał ſię iaśnieć ani górować; bardzo był kontent z ſiebie, gdy mògł podać ſpoſoby Drugim, ażeby podobnie ſami z ſiebie kontenci byli. Nie znano tam ieſzcze Argumentów wykrętnych Metafizyki, które podniecaią, i naſycaią miłość właſną: przez ukontentowanie z pomięſzania i uniżenia Przeciwnika ſwego. Roztrząſano tam w ſpokoyności, i bez ſprzeczek śrzodki, które Człowieka mądrym i ſzczęśliwym uczynić mogą. Rozważano i to, iako w ſtanie miernym będąc, mòżnaby dopomódz do dobra cudzego; łzy roſkoſzne z miłey czułości pochodzące kończyły zawſze te wyſokie i przyiemne zabawy. Tam ſię uczono poznawać Człowieka nie w przykładach innych Oſób, bo takie poznawanie ieſt nauką pychy, ale w poſtępkach ſwoich właſnych, to ieſt, w ſobie ſamym, aby ſię oświecić i poprawić.

Cho-

Chociaż podobało się Azysowi to oddalenie od zgiełku, przecież wychodził, ile razy zdarzyła się okazya być komu pożytecznym; *iakoż, nigdy Temu niezbywa na niey, który pragnie, i nigdy iey nieopuszcza.* Serce Iego rozpływało się, gdy Mu się podług zamysłów powiodło, iż mógł okazać komu iaką przysługę; a ieżeli napadł na niewdzięcznego: *szczęśliwy (mawiał) Ten, który może znaleźć na dzień dwadzieścia Osób niewdzięcznych! Bo coż ztąd, iż one do wdzięczności się niepoczuwaią; dosyć iest, że zostaną szczęśliwemi! z niewdzięczności zaś sumnieniu swemu sprawić się muszą!* .. ..



ROZDZIAŁ IV.

Roſtropna rozmowa Azyſa z Seimą, która lubo była przeciwna ſwoim zdaniem zamyſłom Azyſa, on iednak nieprzeſtał z tym być ſzacunkiem ku Niey, na który ſobie zaſługiwała.

Jednego dnia Azys znaydował ſię u Damy zacney, którey pozyſkał ſzacunek i przyiaźń. Wiele Mu Ta rzeczy napowiadała o iedney Oſobie młodey od niedawnego czaſu z Matką ſwoią przybyłey do Serendybu. ---- „ Seima (rzekła Mu) ma wſzyſtkie wdzięki Płci „; ſwoiey połączone, z talentami, które Ją „ zdobią; z cnotami, które Ją uſzanowania „ godną czynią. ---- Duſzę ma ſzlachetną „ i czułą, ſerce miękkie i wſpaniałe; ſło- „ wem: Seima ieſt pełna rozlicznych

„ przy-

„ przymiotów, i godna ofobliwfzey zalety, ale ieft niefzczęśliwa! -- -- Poważa Ią Człowiek Iey godzien, i którego Ona kocha tak, iako Iey kochać zacnego Cłowieka przyzwoita, iednak nie mogą fię pobrać, bo Oboygu zbywa na tych doftatkach, które przefąd mniemania ludzkiego za potrzebne fądzi w fpołeczności. Przeto też wfzyftkich używano śrzodków, aby Ią odciągnąć od tey fkłonności, która Ią czyni niefzczęśliwą. Wfzyftko fię na nic nie przydało. Przywiązanie wzaiemne walczyło przeciw naleganiom czafu, a nawet i nieprzytomności: bo iuż dziefięć Miefięcy temu, iak fię niewidziela z fwoim Lubownikiem, który ieft w *Biżnagarze*, gdzie podług obowiązku mufi bawić; lecz czego czas, nieprzytomność, i prześladowania nie mogły dokazać, Człowiek zacny i uczciwy potrafiłby w to. -- -- -- Ah! czemuż Iey nie znafz! I czemu od Niey znany nie iefteś! -- -- Seima by Cię fzczęśliwym uczyniła przez złączenie

„ przecudnych swoich przymiotów z twe-
„ mi, Ty wzaiemnie ią byś uszczęśliwił
„ przez pomnożenie Iey pomyślności.
„ Serca podobne Waszym, są stworzone
„ dla tego aby się iednoczyły, aby się
„ stanęły dla świata wyobrażeniem rza-
„ dkim, i przenikaiącym, szczęścia, i
„ cnoty.

Zawstydził się Azys na te słowa, i oświadczył Selamirze (było to Imie Przyiaciołki Iego) żywe pragnienie poznania Seimy. Nazaiutrz Selamira podała Mu do tego sposobność. -- -- Gdy się zeszli z sobą, na pierwsze spoyrzenie zaraz serce Azysa wielbiło Seimę, które On Iey tegoż samego dnia z zupełną ofiarował uprzeymością, i z tą szczerością, która przystoi sercu prostemu. Iego pomięszanie, zamyślenie się, drzenie rąk złączonych z rękami Seimy, wszystko to było dowodem szczerości Azysa ku tey młodey Osobie. Seima takowemi pobudkami mocno tknięta była; a lubo Iey odpowiedź niezostawiła żadney nadziei Azysowi, przecież poddała pobudki ciesze-

nia

nia ſię. ---- „ Poważam Cię Azys! (rzekła do Niego) iużem ia znała Twoie „ cnoty, niżeliś ſię moim oczom pokazał. -- „ Winnam Ci moią przyiaźń i zaduſanie, „ bo na nie zaſługuieſz; leczbym życzyła, abyś tylko na tym przeſtał, żadney „ inney nie maiąc nadziei, bo to żadną „ miarą być nie może, abym ſię odważyła oświadczać Ci wzaiemność Twoiey miłości. Sam ieden *Manzor* ma „ Prawo nad moim ſercem, i ſam go też „ mieć powinien. -- -- Poświęcił mi On „ ſwoie nadzieie, iakie mógł powziąć, „ tak Fortuny iako i Rangi ſwoiey, którą ſprawuie w *Biznagarze*. -- -- Prawda „ że teraz na Fortunie upadł; *Manzor* -- „ teraz ubogi, zawſze iednak ſzlachetny „ i wſpaniały, przymuſza mię, abym o „ Nim zapomniała, i żebym ſię niepoświęcała Nieſzczęśliwemu przez ſtateczność „ niepożyteczną. Co większa, tę ſwoią „ wſpaniałość umyſłu, tak podniósł, iż „ odważył ſię zmyślać na ſiebie, nieiakie „ nieſprawiedliwości, i długi, abym od „ Niego ſerce moie, mimo woli moiey,

 „ ode-

„ oderwała. Przebaczam temu postępko-
„ wi Iego, który nie małey niespokoy-
„ ności i zgryzoty nabawił mię; roz-
„ darłby On bez pochyby serce własne,
„ rozdzieraiąc moie: a potym wszystkim,
„ mogłażbym o Nim zapomnieć? -- Ia? -
„ Iabym zapomniała o *Manzorze* ? -- --
„ Bynaymniey; -- -- nie mogę, ani chcę
„ się o to kusić! -- -- Do Ciebie odwo-
„ ływam się Azysie; -- -- iesteś sprawie-
„ dliwym, i uczciwym; powiedź, czyliż-
„ bym nie podpadła winie, gdybym z u-
„ mysłu mego, rugowała pamięć Czło-
„ wieka tak godnego, aby go zupełnie
„ odziedziczył? --- Nieszczęśliwa będę! --
„ ah! zapewne będę nieszczęśliwa! -- Nie-
„ dostanę się *Manzorowi*? ale też żadne-
„ go Innego nie zechcę! -- -- Ty Azysie
„ bądź moim Przyiacielem; o! iakżemi
„ to będzie miło! Widzieć Cię, i nazywać
„ tym Tytułem! -- -- ----

Tak śliczne uczucia nie dziwiły by-
naymniey Azysa. Niestety! Tym, w któ-
rych sprawuią podziwienie tylko same,
wielkość Duszy, i cnota! Powiększyły
one

one Iego miłość, ale ią oczyściły razem, i tę iey nadały nieintereſſowność, na iaką piękne ſerce zdobić ſię może. Przyſtał na Iey zdanie. --- „ Poważam (rzecze do Seimy) charakter Twego Przyiaciela, nie na ſamych ku Niemu obiecuię przeſtawać uczuciach; nie, niechcę „ być fałſzywym; Lecz Seimo, mogęż „ być pewnym ſzacunku Twoiego ? -- -- „ A mógł żebyś (rzekła) o tym wątpieć? -- „ Chcę go doświadczyć --- --- Iak to ? -- „ Chceſz abym był Twoim Przyiacielem? -- „ Dobrze --- Użycz mi wſzyſtkich Przyiażni Przywileiów --- --- Godzien ieſteś aż nadto onych; co do mnię, byłabym arcy nieſprawiedliwą, abyś ich „ nie nabył. --- Będę Ci przypominał Seimo Twoie ſłowo, niecofay go wſtecz, „ ieżeli mię niechceſz przywieść do roſpaczy. „ W tym, rozſtali ſię Oboie.

ROZDZIAŁ V.

Chcący Azys weſprzeć ubóſtwo Seimy, a zatym przyſpieſzyć ziednoczenie z Lubownikiem, część znaczną z ſwoiey ſubſtancyi przez Bilet napiſany afiaruie Iey, od którey przez wzaiemny odpis odbiera zawdzięczenie.

Po rozmowie z Seimą, Azys, na oſobliwſzą uwagę wziął tak okoliczności niedoſtatecznego maiątku Iey, iako też rzetelnego i ſzczerego z ſobą poſtępku; ażeby zaś za ſzczerą otworzytość, tym przyſłużył ſię, na czym Iey zbywało, do wykonania tego w ſamym ſkutku przychylił ſię, co Mu zwyczayna Iego wſpaniałość radziła.

Nie długo ſię ociągał Azys z uſkutecznieniem tego, co zamyſlał. Sprzedał znaczną część Fortuny właſney, już doſyć

zmniey-

zmnieyſzoney przez ſwoię Dobroczynność i wſpaniałość, lecz którey połowa mogła ieſzcze zabeſpieczyć uczciwy ſtan, i wyżywienie liczney iakowey Familii. Złożył więc trzy czwarte części w pieniądzach tego, co ieſzcze dzierżył, i poſłał Seimie z naſtępuiącym Biletem: ---

„ Obowiązek naymilſzey Przyiaźni „ ieſt ten: Pracować około ſzczęśliwo- „ ści - Przyiaciela. Do tego ſię Prawa „ odwołuię naymilſza, i nayzacnieyſza „ Seimo. Pozwól, abym ſię do niego „ odwoływał! -- -- Ieżeli mnie ſzczerze „ poważaſz, i ſzacunek Twóy góruie nad „ przeſądem Poſpólſtwa, nie wzgardziſz „ łaſką Przyiaciela. Ani możeſz, aniś „ powinna ſtarać ſię o moie ſzczęście. O! „ gdybym ia przynaymniey mógł przy- „ czynić ſię do Twoiego uſzczęśliwienia! -- „ Los móy będzie ſłodſzy, gdy będzieſz „ ſzczęśliwą! -- -- Ieżeli *Manzor* ufa „ cożkolwiek cnocie, nie zawſtydzi ſię „ nad poſtępkiem nie tak Rywała ſwego, „ iako Przyiaciela. Bądż zdrowa Seimo, „ żyi ſzczęśliwie! -- -- Tento ieſt iedyny

ſen-

„ ſentyment, na który chcę, abyś zawſze
„ wzgląd miała. Ieżeli mi wolno ieſzcze
„ czego pragnąć, tedy byłoby to, cze-
„ go bym nayuſilniey pragnął, abyś
„ w prędce ſtanęła w *Biznagarze*, i ofia-
„ rowała rękę poczciwemu *Manzorowi*.
„ Żegnam Cię na zawſze Seimo. Bądź
„ zdrowa. „ ----

Seima odebrawſzy ten Bilet, przeięta była takim uſzanowaniem, które tylko naywyżſza ma prawo poddawać cnota. Po krótkich uwagach, powodowana ſwoim ſzacunkiem ku Azyſowi, w ten Mu odpiſała ſpoſób. ----

„ Przyimuię Twoie dary godny A-
„ zyſie; tyle ſzacunku, ma być dowodem
„ moiey wdzięczności. *Manzor* będzie
„ ſzczęśliwy; Będzie miał Dzieci, z któ-
„ remi iako Dobrodzieiowi obowiązany
„ będzie. T tylą cnotami Azys będzież
„ kiedy mógł być nieſzczęśliwym? -- -.
„ Ah! Azyſie! zazdroſzczą Tobie loſu
„ Twego nawet Ci, których Ty czyniſz
„ ſzczęśliwſzemi, aniżeli ſam ieſteś! -- --
„ Ieſtem Ci poſłuſzna, iak Oycu, a że tak

rze-

„ rzekę, iako Bogu memu; iadę do *Bi-*
„ *znagaru* z Matką moią, nieprzeto, abym
„ Ci dała okazyą do żałowania Twoiey
„ wſpaniałości, lecz że wiem, iż Dobro-
„ dziey delikatny obawia ſię zbytku
„ wdzięczności, co by ſię Tobie aż nad
„ to zdarzyło; Bądź zdrów. Niech Ci
„ Nieba za tę Twoią łaſkę nadgrodzą! --



ROZ-

ROZDZIAŁ VI.

Po oddaleniu ſię Seimy, nadarza ſię Azyſowi Zelia, ktòra lubo z udatności ſwoiey i przymiotów podoba Mu ſię, poſtrzeżona iednak drugi raz zmizerowana, z przyczyny uſługi czynioney umieraiącey Matce, daleko w więkſzym ieſt ſzacunku.

Seima odiachała, a Azys zoſtał zaſmucony z Iey oddalenia ſię, lecz myśl ofiary przez Niego uczynioney utrzymywała Go. Ieżeli pociechy nie miał ztąd, że utracił Seimę, przecie miał to ſzczęście, iż mógł o Niey myśleć bez roſpaczy. Zawſze o Niey rozmawiał z Selamirą. Iuż dwa lata upłynęło, iak Seima wyiachała, a przecie Ią codzień Azys wſpominał. Lecz nakoniec nowe Obiektum

iektum odziedziczyło panowanie nad ſercem Azyſa, którym przed tym Seima rządziła.

Selamira miała pod ſwoią opieką młodą iednę Pokrewną, którey w krótce potym, iak Ią widział Azys, Matka umarła; Imie Iey było Zelia. Wſzyſtkie wdzięki cnoty, i urody w Niey ſię znaydowały. Figura Iey uymuiąca, była oznaką wielkiey czułości. Powaby raz tylko widziane, uięły wcale Azyſa.

Powtórnie u Przyiaciołki widziana Zelia, lubo zdała Mu ſię byc wybladła, zmizerowana, oczy Iey dawną utraciły żywość; lecz iak nawet w tym ſtanie ſłabości, Azyſa uymowała? -- -- Wielką iednak ciekawością zdięty był Azys; co by za okoliczność tak okropna była, która Zelią do politowania godney przyprawiła poſtaci? -- -- Gdy takowemi zamyſłami bawił ſię Azys; dowiaduie ſię od Selamiry, że: Starania, które Zelia z wielką troſkliwością czyniła dla ſwoiey Matki, przez czas długi choroby Iey, i uſtawiczne nieſpania, w których trwała,

by-

były przyczyną tego Iey wynędzenia, w iakim się teraz pokazuie,

O! iakże dopiero stała się piękną, i szacowną Zelia w oczach Azysa! -- -- Iuz się odtąd więcey nieopierał naydelikatnieyszym ku Niey uczuciom. Iednym rzuceniem oka Zelii, wskroż Duszy Azys został przeięty! -- -- Gdy się zaś pilniey wpatrywał w obyczaie Zelii, postrzegł w Niey wszystkie nasiona przymiotów, które tylko mogą składać gróntowne szczęście zacney iedney Duszy; i z tey okoliczności pewne sobie założył przedsięwzięcie, aby wszelkiemi zasługami uymował Zelią, i o Iey się łaskę starał.

ROZ-

ROZDZIAŁ VII.

Rozmawia Azys z Zelią, którą lubo ſtara ſię przekonać, aby ſię oddaliła od Ortoguła, daremnę iednak te uſiłowania.

Wiedział o tym Azys, że miał Rywała. Ortoguł kochał Zelią, albo przynaymniey rozumiał, że Ią kochał, bo tego gatunku, iakiego był Ortoguł, Duſze, trudno ieſt, aby wzaiemną czuły miłość.

Ortoguł, był to Człowiek poſpolity, a przecież Zelia, którą tak dawno widział, i która ſię do Niego iakoby przez iaką nałogową napaść wzwyczaiła, o tym zapewniała ſię, że On Ią kochał. Gdy Azys oświadczył Iey ſentymenta, któremi Go Ona natchnęła, odpowiedziała Mu bez ogrodki; iż: kochała Ortoguła. ----

„ Ortoguła? -- -- Tybyś kochac miała
„ Ortoguła? -- -- To ieſt nie podobna! --
„ Czemuż to? -- -- ---- Ah! Zelio! -- --
„ Czyliż Go ieſzcze nie znaſz? -- -- Lecz
„ ia nic niechcę złego o Nim mówić! ---

„ To pewnie Ty rozumieſz, iż Or-
„ toguł Ciebie może uczynic ſzczęśliwą? --
„ Ia ſama nie wiem -- -- alebym tak ſą-
„ dziła -- -- ---- Mylíſz ſię Zelio! -- -- Co
„ do mnie, wnoſzę ſobie iż Go Ty nie-
„ kochaſz. -- -- Rzadkie Twoie z Nim
„ przebywanie, a raczey polityczno - na-
„ łogowe przeſtawanie, uczyniło Ci Go
„ znośnym, lecz iak ieſzcze ztąd daleko
„ do prawdziwey i ſzczerey miłości! --
„ Iuż to trzy lata temu, iak ſię ſtara o
„ Ciebie Ortoguł. Rozumieſz pewnie,
„ iż maſz polegać na tym wytrwaniu! --
„ I chceſz czynić ofiarę z ſzczęścia wła-
„ ſnego iednemu dziwacznemu uczuciu,
„ które Cię fałſzywie uwodzi? -- -- Nie
„ prawdaż to Zelio, iż byś ſię Nim brzy-
„ dziła, gdybyś Go zaczęła częściey wi-
„ dywać? -- -- -- ---- Nie wiem! ---- Mo-
„ że i toby naſtąpiło -- -- ---- Ah! od-

„ tąd

„ tąd nabyłaś mocy znoſzenia Go bez
„ wſtrętu! -- -- Przyzwyczaiłaś ſię za-
„ patrywać na Niego, i to rozumiałaś
„ być drogą miłości! --- I tymże to ſpo-
„ ſobem Zelio należy kochać? -- -- Ah!
„ gdyby Zelia kochała, miałaby zawſze
„ za rzecz niepodobną, aby kto Inny
„ iak Ortoguł uczynił Ią ſzczęśliwą! ---
„ aby miała naymnieyſzą imaginacyą
„ kiedyżkolwiek naſtąpić maiącego ku
„ Oſobie ſzczerze kochaney wſtrętu! -- „ --

Daremne uſiłowania Azyſa. Mowa Iego nie mogła wywieść z błędu Zelii. Łzy Iego, i miłość wzbudzały tylko w Niey politowanie, lecz do ſamego niedoſtawały ſię ſerca. Odmiana miała być dziełem ſamego tylko czaſu, iedna ią p rzecież przyſpieſzyła okoliczność.

ROZDZIAŁ VIII.

Dotąd opierała ſię Zelia, nieczyniąc żadney Azyſowi nadziei; lecz gdy porównała poſtępki Ortoguła z Azyſowemi, ſtało ſię: iż Zelia oddaliwſzy ſię od Ortoguła, dała rękę Azyſowi.

Chociaż przy niepewney, a raczey obumarłey nadziei, nie tracił bynaymniey ſerca Azys; dla tego, kochać, i widywać Zelii nieprzeſtawał. Nie wątpiła o tym Zelia, że Azys ſtatecznym był w przychylności ku Niey, i miała ukontentowanie z ſłuchania Go, życzyła ſobie nawet, widywać Go często.

Gdy ſię tak ſkłaniała Zelia na ſtronę Azyſa, a ieſzcze nie była u ſiebie przeswiadczona, Któremuby z Nich ſwoiey ſzczęśliwości poruczyć miała loſy, dla uczy-

uczynienia ſobie zupełnieyſzey pewności, zaczęła równać Azyſa z Ortogułem. -- -- Nie długo nad temi okolicznościami zaſtanawiaiąc ſię, poznała: iż Ortoguł nie ſprzyiał Iey, ponieważ nie bawił ſię z Nią, tylko w tenczas, gdy nie miał innych rozrywek. Dowiedziała ſię Hiſtoryi o Seimie, i o tyle innych wſpaniałości, dobroczynności, i delikatności Azyſa dowodach, które Ią do podziwienia, i do ſerdecznego przyprowadziły rozrzewnienia. -- -- Spadła zaſłona! Zelia uczuła różnicę między dwoma Przyiaciołmi; Azys zdał ſię Iey ze wſzech miar godnieyſzym nad Ortoguła: Poznała, że ten Człowiek zawſze gotów ſwoie właſne poświęcić ukontentowanie drugim, dopieroż ziednoczonemu węzłem nierozdzielnym Przyiacielowi? że był nayzdolnieyſzym, uſzczęśliwić Oſobę, którą czcił! że momenta życia ſwego mierzył przez okoliczności, które Mu ſię podawały przymnożenia ſzczęścia tey Oſobie, którą poważał! Stała ſię przekonaną, że ſam

Ażys ieſt Ten, któryby ſię nigdy niewynoſił nad Towarzyſzkę życia ſwego! ----

W tym wyobrażeniu Zelia bardziey ſię gróntowała w niechęci, którą Ortoguł zawſze odżywiał, dla zerwania z Nią związku Przyiaźni. Azys zaś przez ſzczere z Zelią przeſtawania, do tego Ią przywiódł, iż wyznała nakoniec, że: ta ſkłonność, którą czuła ku Ortogułowi, nie była miłością, i gdy uſtała pamięć przebywania wzaiemnego, Zelia poznała, że Ią Azys kochał, Ortoguł zaś nawet Iey nieſprzyiał ---- W ſześć mieſięcy potym Azys ożenił ſię z Zelią, i uczynił Ią nayſzczęśliwſzą ze wſzyſtkich Niewiaſt.

ROZDZIAŁ IX.

Kończy ſię Hiſtorya opowiedzeniem dalſzych powodzeń dwóch Braci. Faryzmin, iako był dla Innych niepożytecznym, tak też dla ſiebie mniey ſzczęśliwym Azys zaś, iako o Innych ſtarał ſię uſzczęśliwienie, tak ſam, z liczną Familią cieſzył ſię Nim do ſytości.

Z ſwoiey też ſtrony Faryzmin, o którymeśmy iuż dawniey mówili (*ponieważ ktokolwiek ſamym ſię tylko ſobą zaprząta, niewart ieſt, aby intereſſował drugich*) Faryzmin mowię, ożenił ſię także. Mało myślał o tym, czyliby mógł Małżonkę ſwoią uſzczęśliwić; doſyć Mu było wierzyć, i na mniemaniu ſię ſwoim zabeſpieczyć, że: Ona ſama mogła być dla ſiebie uſzczęśliwieniem; *Iak, gdybyto*

w Stanie Małżeńſkim iedno bez drugiego mogło być ſzczęśliwym! Codzień domagał ſię wiele; zawſze natrętny, zawſze udzielny, zawſze zrzędzący, i garnący do ſiebie, był okazyą, iż Żona Iego ſtała ſię naynieſzczęśliwſzą z Niewiaſt. -- -- Gdy w takich okolicznościach zoſtawał Faryzmin, nie maiący nad nikim politowania, zaſłużył ſobie na to, iż w przykrościach Iego, które Go ze wſząd otaczały, nizkąd pożądaney nie mógł otrzymać pociechy! -- -- Umarł w ſześć lat po ſzlubie; na ſzczęście, niezoſtawił żadnych Dzieci. -- -- Nicht Go nie żałował. - Zſzedł z świata zapomniany od wſzyſtkich; a Żona Iego nowego uſzczęśliwienia ſzukała w powtórnym Małżeńſtwie.

Co do Azyſa? -- -- Żył ſzczęśnie wraz z liczną ſwoią Familią. Niebo zawdzięczyło Mu za cnoty, równie cnotliwym Potomſtwem. Przygotował Mu Azys wſzelką ſzczęśliwość, w dobrym, które Mu dał wychowaniu, daiąc niby

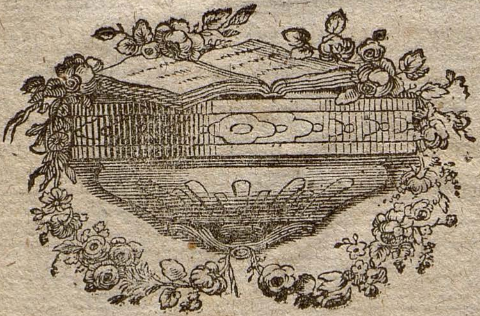
do

do wyboru, ſtan, któryby przedſiębrało, i poſtanowienie podług ſerca. Umarł Azys obciążony laty, pełen ſpraw dobrych! -- Spokoyność poczciwego Człowieka towarzyſzyła oſtatnim Iego tchom, które uczczone były przez wylanie łez, i żalu Wſpoł-Obywatelów! -- -- Nie miał zazdrośnych, bo niczyiego dobra nieżądał! -- Nie miał Nieprzyiacioł, bo wſzyſtkich był Przyiacielem! -- -- Żył z wylaniem ſerca dla wſzyſtkich, umarł opłakany od wſzyſtkich! -- --

Gdy Familia Iego w zaciſzu ſwego Domu topiła ſię w żalu naynieznośnieyſzym, i ſamę tylko wyſtawiała ſobie utratę Iego, Mieſzkańcy Serendybu, którym cnota była miła, i dla którey w uſzanowaniu mieli pamiątkę Azyſa, wzieli ſobie za powinność przykładną uczynić Mu oſtatnią przyſługę. Wyſtawili Mu więc Nadgrobek, tak, iak mogli ſię zdobyć ozdobny, z tym napiſem:

Umarł Azys!
Nikomu nic złego nie uczynił;
Czynił dobrze, ile tylko mogł.
Przechodzący Gościu!

Płacz nad nieszczęśliwemi!
A naśladuy Azysa.



REGESTR ROZDZIAŁOW

Zawieraiących Materyą Powieści Moralney

SOBIE-RAD. DRUGIM-RAD.

Roz-

REGESTR.

KONIEC POWIEŚCI:

SOBIE - RAD.

DRUGIM - RAD.

